

MEMORIAŁ

General Marii Wittek



adres:

30-130 Kraków

AK W-wa
Post. Waw.

foto

KAMIONKO Hanna Józefa

zam. Łańcuch
ps. "Wanta"

T.3456/USN

1

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — KAMIONKO Hanna Józefa.....

zam. Łańcut.....

ps. „Warta”.....

T. 3456/WSK

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa ✓

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora ✓

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne...

IV. Korespondencja ✓ (zob. I/1)

.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓

VI Fotografie ✓

I/1 Relacja Wtasna

- Życiorys, Kraków 1996, mps (kopia), k.4, s. 1-4
- Relacja Wtasna, Kraków 2003, mps. (oryg.), k.2, s.5



T/1/11

Hanna Kamionko Zaionc
zamieszkała ul.
30-130 Kraków
telefon (012)

ZYCIORYS

Jestem Polką. Urodziłam się w Warszawie 10.07.1922r przy ulicy Tamka 21 w Warszawie w rodzinie inteligenckiej. Szkołę powszechną i dwie klasy gimnazjum ukończyłam do 1939 roku w prywatnej szkole imienia Anieli Wereckiej. Dalszy ciąg nauki po roku przerwy kontynuowałam na Tajnych kompletach tejże szkoły i uzyskałam maturę w 1942 roku. W tymże roku wstąpiłam na Tajny Uniwersytet Warszawski na Wydział Farmacji. Jednocześnie pracowałam w konspiracji harcerskiej szkoląc się na kursach w zakresie pielęgnacji chorych i rannych, udzielaniu pierwszej pomocy w patrolu sanitarnym. W sierpniu 1943 roku zostałam wcielona do Armii Krajowej i złożyłam przysięgę w mieszkaniu prywatnym przy ulicy Sosnowej. Przechodziłam również ćwiczenia z bronią krótką które prowadził młody podchorąży należący do naszego zgrupowania (dowiedziałam się tego w czasie Powstania).

1.08.1944 dostałam rozkaz zgłoszenia się na punkt zborny przy ulicy Sosnowej z pełnym ekwipunkiem sanitarnym i osobistym. Tam dowiedziałam się że należę do patrolu sanitarnego "Buńka" w zgrupowaniu IV "Gurt". AK. Byłam zastępcą patrolowej przyjąłam pseudonimem "Warta". Nasz patrol składał się z pięciu osób: Jadwiga Zbucka, Hanna Kamionko, Danuta Grzybowska, Zofia Lewandowska, i Urszula Wolff.

Około 50 osób zgromadzonych w godzinie "W" posiadało zaledwie parę pistoletów i trochę granatów. Czekaliśmy na broń, która przyjechała rikszą i natrafiła na patrol niemiecki. Wybuchła strzelanina i mieliśmy pierwszego rannego w nogę. Moim dowódcą był por. Dworski, a zastępca "Kuba" (Marian Skoczek). Kilkakrotnie zmieniane były nasze kwatery na Chmielnej. Były to kolejno Chmielna 56, 60 (pałacyk) i 62. Zadaniem było zdobycie Dworca Głównego do czego nie doszło. Stamtąd szedł główny ostrzał, jak również z "Pasty" przy ul. Zielnej. W końcu sierpnia II kompania zrobiła wypad na ul. Grzybowską - mnóstwo rannych i zabitych. 22.08. zdobycie "Pasty". Zaczyna się burzenie domów granatnikami tzw. "krowami", które co chwilę kosiły domy i ludzi. Noc i dzień ratujemy rannych zarówno żołnierzy jak i cywilów. Ranna zostaje nasza koleżanka Zosia Lewandowska "Bzura", która umiera w szpitalu na Śliskiej- zostaje pochowana na podwórzu ul. Chmielnej 60. Na początku września kanałami przechodzą do nas chłopcy ze Starówki. W tym czasie zostaje ranna w głowę i w nogę nasza koleżanka Urszula Wolff. Zostaje przeniesiona do szpitaliku polowego na ulicy Złotej 35 - stan jej jest ciężki po operacji głowy. Wzmagają się bombardowania, granatnikami i z samolotów.

2.10 kapitulacja. Pozostaję przy rannych w szpitalu na Złotej 35 i tak trwa to do 10.10.44 r., w którym to dniu wyjeżdżam wraz z Urszulą transportem sanitarnym z Dworca Towarowego. Dowożą nas niemieckie ciężarówki- zabieramy pościel.

413

koce, nosze, opatrunki i cały dobytek szpitala. Pociąg sanitarny składał się z dużej ilości wagonów towarowych które były wyposażone w 12 pryczy wraz z kocami i siennikami. Jest oddzielone WC i kuchenka "koza", dzban, kubek i 12 kubków. Prócz ciężko rannych jedzie z nami personel sanitarny. Jest nas bardzo dużo w jednym wagonie (ok. 22 osób razem z rannymi). Jakoś to Niemcy tolerują. Ruszamy w stronę Łodzi. Do granicy Generalnej Gubernii można było uciekać nocą ponieważ nie byliśmy pilnowani dokładnie. Ja zostałam z Urszulą i dojechałam 14.10 do obozu jenieckiego Zeithaim (Mulberg Elbe). Droga do obozu prowadziła przez Łódź. Transport zatrzymał się przy rampie kolejowej - był piękny, słoneczny dzień. Postój miał być dłuższy. Wynosiliśmy rannych na rampę, robiłam opatrunki, nosiłam wodę itp. Ludność łódzka wiedząc że są to ranni z Powstania Warszawskiego zaczęła znosić żywność. Dostaliśmy pomidory, cebulę, kapustę, ziemniaki, chleb i bułki. Dookoła kręcili się tylko żołnierze Wehrmachtu. Po tej "sielance" okazało się, że mamy opuszczać wagony. Podjeżdżały wozy ciężarowe i zabierali rannych na noszach lub o kulach wraz z personelem. Wówczas nie zdawaliśmy sobie sprawy, że przewożą nas do obozu w Radogoszczy. Nasz komendant płk. dr Strehl został zabrany do miasta i tam trwały obrady. Byliśmy podobno ostatnim transportem rannych z Warszawy. Okres ten dla Niemców był już bardzo niepewny i widocznie już byliśmy dla nich niebezpieczni. Dość na tym, że załadowano nas na spowrotem i ruszyliśmy do Reichu. Wagony były już pilnowane, w każdym jechał Niemiec z Wehrmachtu. W wagonach gotowano dary uzyskane w Łodzi, z czego korzystali również Niemcy. Piecyk trzeba było gasić, kiedy był nalot. W takiej sytuacji Niemcy wczolgiwali się pod nasze wagony oznaczone czerwonym kżyżem. W ten sposób znalazłam się w Stalagu IVB. Obóz był międzynarodowy, oczywiście wszyscy byli poprzedzielani drutami. Byli tam jeńcy radzieccy, Włosi, Czesi, Francuzi, Holendrzy oraz Polacy z 1939 roku.

Wyładunek rannych i rzeczy przywiezionych z Polski sprawił Niemców w wielkie zdziwienie. Cały plac został wypełniony workami, tobołami i materacami. Poza tym dużą liczbą rannych i sanitariuszek kobiet. Do pomocy zwołano Włochów, którzy przynosili na noszach rannych do baraków. Dużo rzeczy konfiskowano przede wszystkim biżuterię. Na to znalazł się sposób. Ranni pod pościelą przynosili niedozwolone rzeczy. Ja ocalałam 2 pierścionki i medalik. Niemcy brzydzili się rannymi, nie chcieli ich oglądać - odstraszały ich cuchnące rany i robactwo. Otrzymałam "nieśmiertelnik nr 299758 na szyję. Warunki w barakach były tragiczne. Brak wody, pluskwy, wszy i szczury. Baraki brudne. Robota straszna. Dzień i noc doprowadzało się do porządku i chorych i baraki. Dostałam przydział pracy w baraku bardzo ciężko rannych z dr Będkowskim. Praca była ponad siły młodej dziewczyny. Została skompletowana połowa sala operacyjna. Asystowałam przy poważnych operacjach robionych przez dr płk Będkowskiego i Zielińskiego (neurochirurg). Obóz był na dawnym poligonie, gdzie mieliśmy błoto pod nogami. Studnia była daleko, należało do mnie noszenie kubków z fekaliami i z czystą wodą, oraz noszenie brykietów. Sterylizacja narzędzi odbywała się w nocy. Całe wyposażenie sali operacyjnej było przywiezione z Polski. Chorowałam dwukrotnie. Wczesną wiosną Urszula która była pod moją opieką zaczęła chodzić, a Ja wykończona do reszty

V
Mülberg-
Elbe
Zeithain

7/14



Ln 3445/1428-42/02

1115

przeniosłam się do baraku dr Górzowej (ginekolog), bo tam zaczęły rodzić się dzieci i była potrzebna pomoc. Tam paca była trochę lżejsza, ale oparzyłam się w nogę, Musiałam się leczyć, bo w ranę wdała się ropa, która była wszędzie. Dwie noce przed wyzwoleniem spędziliśmy w okopach wraz z rannymi. Obóz był położony na linii frontu - przez obóz przelatywały pociski. Wyzwoliły nas wojska radzieckie i powstał szpital "Leontiewa". Rosjanie zaczęli zwozić swoich rannych, ale po pertraktacjach dostali osobne baraki. Przywieziono personel pomocniczy. Były to siostry, które niestety niewiele umiały. Znowu obowiązek opieki nad rannymi spadł na nas. Pracowałam przy rannych, przy rodzących Rosjankach i przy ich dzieciach. Pozostawałam w obozie do 23 lipca 1945 r. Wracałam do Polski transportem który był znacznie lepszy niż poprzednie wraz z chorą Urszulą. Jechałam różnymi środkami lokomocji przez Pragę czeską a w Polsce byłam 1.08. 1945 r. Po przyjeździe do Polski szukałam miejsca w Warszawie. Nie miałam domu, rodziny - byłam bez środków do życia. W punkcie repatryacyjnym dostałam 100 zł, a bułka kosztowała wówczas 5 zł. Przyszło mi z pomocą PCK które mieściło się przy ul. Piusa. Dostałam pracę w składnicy sanitarnej, która wydawała leki z darów Unrowskich. Ważną rzeczą było kontynuowanie przerwanych studiów farmaceutycznych. Odnalazłam profesora i dziekana i zostałam zapisana na III rok studiów. Oczywiście nie mogłam poradzić sobie z łączeniem studiów z pracą. Dorobiłam jedynie brakujące pracownice z lat ubiegłych. W roku akademickim 1946/47 znalazłam się znowu na III roku studiów farmaceutycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Dyplom mgr farmacji otrzymałam w styczniu 1949 na Uniwersytecie Warszawskim. Trochę wcześniej, bo w kwietniu 1947r. w Warszawie wyszłam zamaż za Janusza Zaionca. Ucząc się pracowałam do końca 1950r. Na początku 1951 mego męża przeniesiono służbowo do Krakowa i w tym mieście pracowałam w różnych aptekach krakowskich. W 1953 urodziłam syna, a w 1956 córkę. Przeszłam na emeryturę w 1971r. i do dnia dzisiejszego mieszkam w tym mieście. W 1989 zmarł mój mąż

Hanna Zaionc

Kraków 14.04.1996r.

PS. Ekspozyty które przekazałam jako darowiznę na rzecz muzeum Armii Krajowej dział Powstania Warszawskiego są dla mnie dużymi pamiątkami, po prostu częścią mojego życia. Cieszę się że znajdują się właśnie w Krakowie, gdzie spędziłam większą część mojego życia i gdzie mieszka moja najbliższa rodzina.

Posiadane odznaczenia

- ✓ 1. Medal za Warszawę 30.12 1976
- ✓ 2. Warszawski Krzyż Powstańczy 8.12.1982
- ✓ 3. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski 18.07.84
- ✓ 4. Krzyż Armii Krajowej 12.09.1994
- ✓ 5. Krzyż Partyzancki 18.04.1995
6. Odznaka pamiątkowa akcji "Burza" 1995

verte!

Hanna Zaionc
Kielce 1980m
8

Jul 16

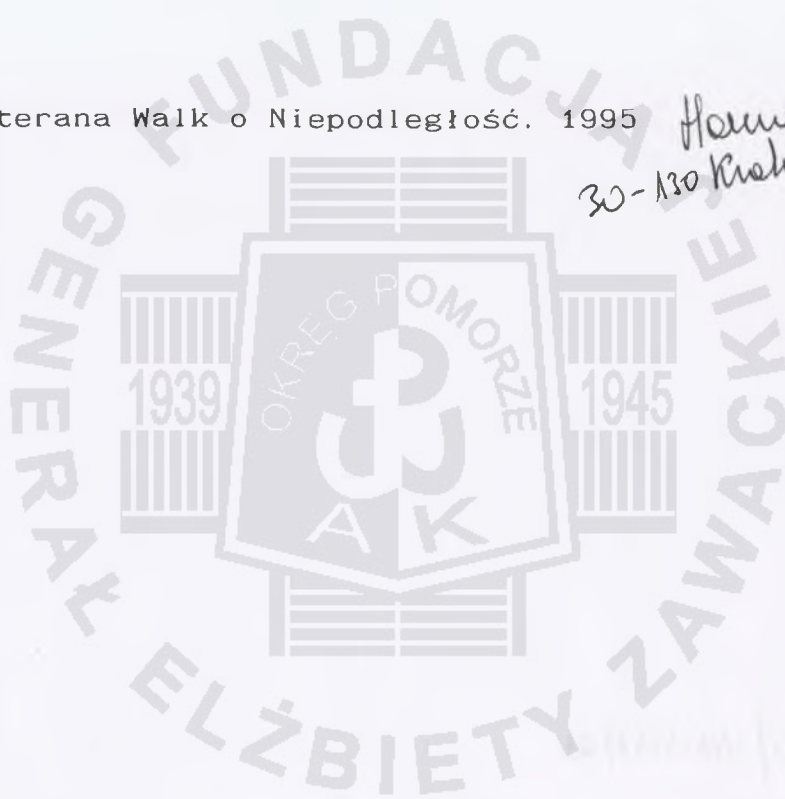


Idn. 3445 / 1316-492/03

7. Odznaka Weterana Walk o Niepodległość. 1995

*Hanno Reine
30-130 Kniebis 1980v.*

I/1/7





I/18

ldn-3445/45K-1112/03

FUNDACJA
 "Archiwum i Muzeum Pomorskie
 Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
 8.07.2003
 Szanowny Panie,
 L.dz. 3445/USK-412/03
 WYKŁADY
 Załączniki:
 Referent:

Kielce dn. 30 czerwca 2003r. 1

1/9

moją słowną osobę, a wice wypadła
 mi odprzeć, chociaż wydaje mi się, że moje zaangażowanie w konspirację i Powst. Warszawskie nie jest odzwierciedlone do miejsca w Pomorskim Archiwum AK. Przekazywałem jedynemu swojemu zycionys i bardziej rozwinięty powiat w obozie jenieckim, czy też bardziej osobistej wyżył. Mieszkałem się Henka Józefa Kamionko. Urodziłem się 1 w Warszawie 10 lipca 1922 r. Mieszkałem do wybuchu Powst. Warsz. przy ul. Tomka 21 m 5. Ojciec mój Józef Kamionko pracował do 1939 r. w Państ. Bezpieczeństwa przy ul. Nowogrodzkiej jako inspektor, poza tym był plenipotentem Hr. Franca Salcego Potockiego na okręg warszawski i okolice. Matka moja Zofia Kamionko z domu Goetowicz ukraińska konserwatorium w W-wie - klara fortepianu. Uchylała dzieciom lekcji muzyki w domu później zajmowała się wydziałem domowym. Ojciec urodził się w Kijowie i jako młody człowiek studiował tam prawo, ale nie ukończył studiów z powodu rewolucji. Wraz z rodziną uchylał z zachowanego majątku i ojciec jego obradził w Stawinie w szkole polskiej. Następnie rodzina przeniósła się do Wilna. Ojciec jako legionista pracował w konspiracji POW-wschoł był kwatermistrzem. Był w W-wie formatem matki. W domu pracował matką prowadzący Pilsudski był mój ojciec, a śmierć jego w 1935 r. prawie

20108.

Do wybuchu wojny chodziłem do szkoły polskiej, później do gimnazjum im. Anieli Wrocelskiej przy ul. Fokrodny w Nowogrodzie. Szkoła była prywatna i była stryżniotą tzw. małą metką. W czasie okupacji szkołę zamknęto, ojciec stracił pracę w Białym. Miałem nadzieję do podziemia. Materiałem do korespondencji (z ojcem), a więc zaczęły się zbiórki gotówkowe, wyjeżdżałem w plener. Mniej więcej po roku zaczęły się tworzyć komplety szkolne. Mamy się chcieli po dachach, musieli z namiżeniem życia książek, mamy wypracowanie. My również korzystaliśmy z namiżeniem naszych maszyn mikrofonów wchodził po dachach prywatnych. W 1942 r. stryżniotą matkę zabrałem ja w szkołę ukraińskiej we Krak. Prawdopodobnie /pisownia/. Wtedy egzamin były w dachach ukraińskich. Najczęściej było w moim mieszkaniu, gdzie miałem z wyjątkiem - frontowe i kuchenne.

Ojciec mój załatwił mi "lewa" karta. Zatrudnił mnie w aptece przy ul. Trzeboczeńskiej - musieliśmy się tam od czasu do czasu pojawiać. Oczyszczenie całej pracy byłam w korespondencji i wzięliśmy na Tejnij Uniwersytet Warsz. - wydział farmacji. Zaczęła się podstępna konspiracja. Oprócz nauki - szkolenie z bronią kuchnia, i sanitarna. Wiele zajęć odbywało się w moim mieszkaniu. Pomyślałem z przyczyną w 1943 r. jeniec na ul. Sosnowej w prywatnym mieszkaniu. Pomyślałem że miałem podstępnie wteńczy chodzącym się, że należało do Anni krajowej

Teu kuu poodkonnary (nie pamtatuu jery pseudonimuu) I
był w mojej kompanii w czasie Powst. Warsz. w zgrupowa- I/1/11
niu „Gurt”. Przyjetyimny pseudonimyy, moój przybiat
był do patrolu sanit. „Buniki” /Wita/, dalej były
„Braun” i „Kover”, a ja „Worta”

Wybuch Powst. Warsz. opisalem w zyciorysie jako mówię
moój pobyt w obozie w Zeithain jest donkrotnie w moich
wspomnieniach.

Ojciec moój wraz matką zostali wyprowacheni z domu
przy ul. Teutna 21 w czasie porstania, gdy padło paristk.
Wywiezieni zostali do Pnrschova - matkę moją zwolnio-
w, a ojciec wywiesiamy zostal do Mauthausen-Gusen,
gdzie zmarł przed samą kapitulacją paucé śmierci
naturalnej, chociaż wiem, że był chory.

Matka moja była po licznej tutece, jini w Wernau
w 1945r. i przebywała u Paula Henckowym jinnce do
wmytklich obozów koncentracyjnych. W czasie z Mauthausen
otrzymała depozyt wraz z wiechowoscia o śmierci.

W depozycie była obrączka, zegarek i jeliś drobniarz.

Po powrocie moim do Polski ukończyłem studia
farmaceut. na UW w 1948r. 2 meji swego zawodu
jestem farmaceutem (estetuis ewensaralem)

W czasie studiów w 1947r. wytktem zamiar ze Janna
Zeiena, również farmaceuty. Po skończeniu studiów
zostal czas miedzyze wisty do bajtko po puzho-
lemu 3 mies. w Łodzi. Mikt z nos nie naleziat do
partii, ale mimo wytktu nie chciemo go walnic
z wajske. Zostal przemienony do Kuchara w 1950r.

a do tego czasu mieszkał w Warszawie przy
ul. Dolnej w obcej kamienicy wyremontowanej
własnym przemysłem. W Kielcach mógł zrobić
doktorat i pracował w Wojsk. Szpit. Rejonowym w kwater-
ce Wojsk. Just. Sanit.-Higien. Był w randze pułkownika.
Za pracodawcą początkowo w K-ach w aptece Czerw. Kmiecia
na ul. Piłsud. Po przeprowadce do Kielc zatrudniono
został w tamtejszych aptekach, a ostatnio w aptece
przy ul. Browarowej. Zgłosił się do ZBoWiD
po 1989 r. Stworzył Klub Powst. Warszaw.
a wreszcie już wreszcie zebrało się nas z U-ami około
200 osób i Klub nieoficjalnie istniał od 1983 r. Teraz
obchodzimy 20^{to}-lecie.

Na emeryturę przeszedł w 1980 r. z macierzystemu
zobowiązan. Klub Powst. Warsz. w Kielcach może porozu-
mieć się z innymi organizacjami, a przede wszystkim z orga-
nizacjami Muzeum Powst. Warszawskiego przy Muzeum
AK w Kielcach.

Halina Zielenie

Załączniki: 1) życiorys

2) bordziej nowiny życiorys.

3) ksero z „Okna do wspomnień” - artykuł.

4) ksero moich odroczeń (5 str)

5) przeze mnie pisany list z obozu /ksero/

6) Wyciąg z dokumentu PCK /ksero/

7) autogram po powr. z obozu 1945 r.

8) koperta ze znaczkiem poczt.

Wpłać na konto dokonane w sierpniu 2003 r.

I/2 Dokumenty

- list Hanny Kamińskiej do cici z dozu w Żeithain, Żeithain 23 XI 1944, rkps (kopia), k.1, s.1-2
- Wyjście z dokumentów Polskiego Czerwonego Krzyża, Warszawa 1976, mps. (kopia), k.1, s.3
- degitymacja [nr 2466-76-55] Medalu za Warszawę 1939-1945, Warszawa 1976, Ksero, k.1, s.4
- degitymacja [nr 86-82-100K] Warszawskiego Krzyża Powstańczego, Warszawa 1982, Ksero, k.1, s.5
- degitymacja [nr 2605-84-58] Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, Warszawa 1984, Ksero, k.1, s.6
- degitymacja [nr 34-94-691] Krzyża Armii Krajowej, Warszawa 1994, Ksero, k.1, s.7
- degitymacja [nr 52-95-1000] Krzyża Partyzanckiego, Warszawa 1995, Ksero, k.1, s.8.



T/2/A

Kriegsgefangenenpost

An Frau Lofia El 23/11/42



Empfangsort: Skierniewice

Straße: miastek Stroból

Kreis: _____

Landestell: General Government



Deutschland (Allemagne)

Bonn 8

Lager-Bereichung: M.-Stamm-lager IV B, Mühlberg / Elbe

10 Zeitheim

Gefangenennummer:

999758

Vor- und Zuname:

Mrs. Lofia El

Absender:

Schwabe Horst Bauwarko

[Heavily obscured and mostly illegible text, possibly bleed-through or a second page of the letter.]

Auf diese Seite schreibt nur der
Kriegsgefangene!

Deutlich nur mit Bleistift auf die Zeilen schreiben!
Na tej stronie pisze wyłącznie jeńiec wojenny!
Pisać tylko ołówkiem, wyraźnie i nad liniami!

I/2/2

Kochana Ewie! Jesteś w szpitalu wojennym

i pracujesz jako sanitariuszka. Tęże do Was pierwszy

list, który mi przekażecie o Was

między. Z wdzięcznością czekam na Waszą korespondencję

zanim się będę musiał przemierzać kraj.

Był jest u Was p. Hanko - może wiecie, gdzie

jest, to do niej napisz. Chciałabym Was

zobaczyć ze swoją siostrą Hanką i

moją koleżanką Hanką, mieszkającą

p. Hanko, jej matka ma na imię Józfa

(lat 50), jej siostra (lat 48). Wyjechała z W-ym

rodzicami 21 m 5 około 7-8 września. Długo

czekałam na listy o Was i bardzo

nie chciałam. Jeśli mi napiszecie to

możecie w gospodarstwie, to myślę

mi trochę lepiej, chociaż trochę

stwierdzić i ciekaw. Przemyślmy Wasz

list, co mi napiszecie. Nie

chcę, żebyście mi napisali, bo

to trochę ma przeszkadzać. Przemyślmy

mi, że jestem zdrowa od Was i

o wszystkim, co dzieje się z

rodzicami. Bardzo chcę Was

zobaczyć. Hanko i matka.



WYCIĄG Z ODRĘKOWYCH
KAMERK
10.VII.1945
Województwo Pomorskie
miasto Gdynia

WYCIĄG Z ODRĘKOWYCH



POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 2466-76-55

WARSZAWA

dn. 30 grudnia 1976r.

UCHWAŁA RADY PAŃSTWA

z dnia 30 grudnia 1976 r.

odznaczony(a) został(a)

Ob. ZAIONC

Hanna c. Józefa

MEDALEM ZA WARSZAWĘ
1939 - 1945

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA

[Handwritten signature]

W dowodzie T/15

10h 3445 / 412-412 / 03

I/16



POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 86-82-100 5

WARSZAWA

dn. 9 grudnia 1982 r.

7/11
UCHWAŁA RADY PAŃSTWA

z dnia 9 grudnia 1982 r.

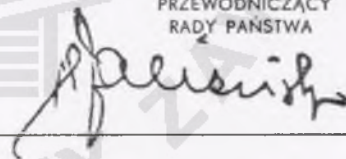
odznaczony/a został/a

Ob. SĄTOMC

Janina c. Józefa

WARSZAWSKIM
KRZYŻEM POWSTAŃCZYM

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA



Ldn 3445/418-412/03

I/2/3



POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 2605-84-58

WARSZAWA

dn. 18 lipca 1984 r.

I/2/3
UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

z dnia 18 lipca 1984r.

odznaczony/a został/a

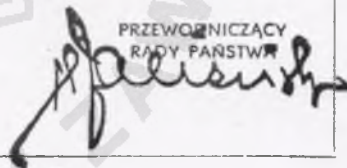
Z A I O N C

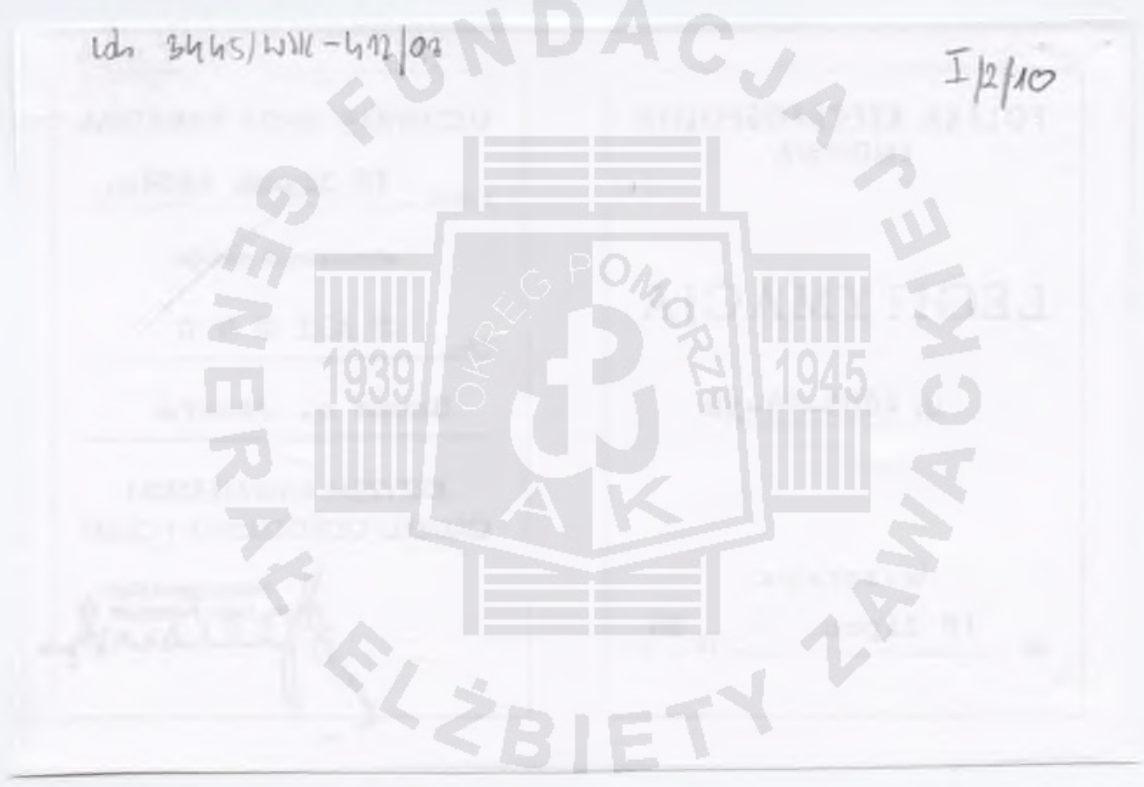
Ob.

Hanna c. Józefa

KRZYŻEM KAWALERSKIM
ORDERU ODRODZENIA POLSKI

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA





RZECZPOSPOLITA POLSKA

POSTANOWIENIEM ^{I/2/M}

z dnia 12 września 1994 r.

LEGITYMACJA

Pani ZAIONC

Hanna c. Józefa

odznaczony/a został/a

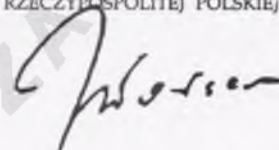
Nr. 34-94-691

1945
KRZYŻEM
ARMII KRAJOWEJ

Warszawa

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

dnia 12 września 1994 r.



Ln 6445/LNK-412/03

I/2/12



RZECZPOSPOLITA POLSKA

POSTANOWIENIEM

z dnia 18 kwietnia 1995 r.

LEGITYMACJA

Pani **ZAIONC**

Hanna c. Józefa

odznaczona została

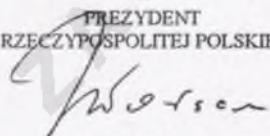
Nr 52-95-1000

KRZYŻEM PARTYZANCKIM

Warszawa

dnia 18 kwietnia 1995 r.

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ


Lech Wałęsa

Idn 24615/41K-402/03

F/2/14



II Materiały uzupełniające relacji

- Kamińska-Zajonc H., Wspomnienia samotarusieli z Powstania Warszawskiego, Okręg poparłaniowy, w: Okręchy Wspomnień AK, Nr 42, rok 11, Kraków 2002, Ksero, K. 7, s. 1-14



Drukowane „Okno” w „Oknie Wspomnień” AK
Kwiecień 2002 r. Nr. 42 rok 11 Red. SZAK Krak.
05 Czerw. C. 10
31-431 Kmiechów.

II / 1

Hanna Kamionko-Zajonc „Warta”
sanitariuszka w 4. zgrup. „Gurt”, 2. kompania¹

Wspomnienia sanitariuszki z Powstania Warszawskiego Okres powojenny

Od redakcji:

Z okazji kolejnej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, nawiązując do poprzedniego artykułu p. Anny Holubowicz-Gadkowskiej przedstawiającego tragiczne dni upadku Powstania, prezentujemy Czytelnikom wspomnienia sanitariuszki jednego z większych zgrupowań AK w Warszawie. Obejmują one okres od zakończenia walk, drogę do obozu jenieckiego i pobyt w nim, aż do wyzwolenia obozu, cały czas w służbie rannym i chorym.

Umęczeni walką i ranami powstańcy, poddani zostali jeszcze jednej próbie: podróży i uwięzieniu w obozie, w warunkach głodu, chłodu, brudu, braku lekarstw i środków opatrunkowych. W tej sytuacji lekarze i sanitariuszki dokonywali wręcz cudów, by pomóc lub ulżyć cierpiącym i umierającym żołnierzom. Należą im się słowa uznania i wielkiego szacunku, a cierpiącym – pamięć.



Hanna Kamionko-Zajonc po powrocie z obozu – 1945 r.

Kapitulacja

Od paru dni była mowa o kapitulacji Warszawy, no i stało się: 3 października 1944 r., po 63 dniach strasznych przeżyć i zmagani, padła Warszawa. Dookoła mogiły i gruzы jeszcze dymiących i palących się, powalonych domów. Co robić ze sobą?

¹ „Gurt” – kpt./mjr Kazimierz Czaplą; dowodzony przez niego oddział brał udział w szeregu ważnych starć w Powstaniu; wymieniony 16 razy w indeksie nazwisk i oddziałów w źródłowym dziele Adama Borkiewicza *Powstanie Warszawskie*, Pax, Warszawa 1957, a także w książkach Macieja Kledzika: *Między Marszałkowską i Żelazną*, al. Sikorskiego i Pańską, Warszawa 1994 oraz *Smak głodu*. Bico, sp. z o. o., 1996.

cdn 3445/mx-442/02

II 12

Od tygodnia jestem w szpitalu na Złotej 22 wraz z ciężko rannymi. Jest ze mną też ranna Urszula Wolf, ps. „Wilia”, sanitariuszka z mego patrolu. Ranna w głowę, ma sparaliżowaną połowę ciała i do tego udo rozszarpane odłamkiem. „Buńka” (Jadwiga Zbucka) wraz z Danką (Danutą Myszowską, pseudonim „Narew”) wychodzą wraz z cywilami (mają rodzinę gdzieś niedaleko). Ja opiekuję się Urszulą, która dopytuje się co chwilę, co się dzieje i co z nami będzie. Pytania są oczywiście retoryczne. Jeden tylko Bóg wie, co się z nami stanie.



Kazimierz Czaplak. kpt. „Gurt”

Przedemną straszny widok naszych żołnierzy AK, część z nich jest lekko ranna. Stoję na ul. Marszałkowskiej, a raczej na jej gruzach i patrzę, jak rzucają broń do koszów; dookoła stoją żołdacy niemieccy.

Postanowiłam zostać z Urszulą i czekać co z nami zrobią. Nie jestem sama, jest dużo rannych i sanitariuszek. Dochodzą słuchy, że Niemcy mają ewakuować szpitale wraz z personelem. Ja nie jestem fachową pielęgniarką - mam tylko przeszkolenie, biały fartuch, no i opaskę Czerwonego Krzyża.

4 lub 5 października decyduję się przedostać przez posterunki niemieckie do swego domu przy ul. Tamka 21. Wraz ze mną idzie Marysia Kupczyńska. Nie pamiętam, skąd się wzięła koło mnie (nie było jej ze mną w czasie Powstania). Znamy się ze zbiórek harcerskich. Przysięgam Urszuli, że jej nie zostawię samej, że wrócę na pewno. Po drodze dwie kontrole na Powiślu: tłumaczę Niemcom, że idę do swego domu. Oczywiście zastają gruz. Piwnice przeglądnięte i częściowo zasypane. Przechodzimy wraz z Marysią przez ogród Sióstr Szarytek, znajdujący się za moim domem. Tam mnóstwo grobów, tabliczki z napisami, ale grobu moich rodziców nie znajduję. W dostępnych piwnicach znajdujemy koce, do których pakujemy znalezione „rarytasy”: kaszę w woreczku, kostki cukru w pudełku, fasole i inne produkty żywnościowe oraz mydło, którego od dawna nie widziałam. Na posterunku Niemiec wkłada swoją łapę do koca trzymanego za rogi i zabiera nam część cukru. Taki jest wynik naszej wyprawy.

Wróciłam na ul. Złotą. Marysia Kupczyńska zdecydowała się wyjść z cywilami, ja dalej czekałam, robiłam opatrunki, nosiłam wodę itp.

Niemcy wszędzie się kręcą, niby nas licząc, zaglądają w każdą dziurę.

Z
t
E
Z
h
c
E
E
c
k
v
ii

11/3



Jadwiga Zbucka „Buńka”, patrolowa w 2 kompanii



Jadwiga Danuta Myszkowska „Narew”, sanitariuszka w patrolu „Buńki”

sama, jest
zakuwać
am tylko

nieckie do
ńska. Nie
owstania).
wię samej,
mcom, że
częściowo
znajdujący
obu moich
lo których
łku, fasole
iałam. Na
biera nam

cywilami,
rę.

Odjazd

7 października podejżdżają duże ciężarówki niemieckie, do transportu rannych. Zdobyłam nosze dla Urszuli, trochę pościeli, materac, sweter harcerski i grube buty, tzw. „narcarki”. Na materacu i poduszce ułożyłam Urszulę na noszach. Niemcy poderwali nosze, a ja za nimi biegnę do ciężarówki, słysząc nawoływanie Urszuli. Zmieściłam się między rannymi. Niemcy kazali mi wysiadać, ale Urszula krzyczała: – „To moja siostra”. Po strasznych wybojach i gruzach dojechaliśmy na rampę dworca towarowego. Tam stał już przygotowany pociąg sanitarny, tzn. towarowy, przystosowany do przewozu rannych. W każdym wagonie było 6 piętrowych pryczy. Przy wejściu, z lewej strony, stał piecyk z rurą, wypuszczaną na dach. Trochę brykietów leżało obok, a na kołkach wisało 12 kubków blaszanych i stało obok tyle samo misek metalowych. Było wiadro, dzbanek i duży garnek z przykryciem. W końcu wagonu znajdowało się ogrodzone miejsce na WC. W całym wagonie było czysto. Urszulę położyłam na sienniku, na dolnej pryczy. Kto zajął inne miejsca, nie pamiętam. Urszula była jedyną ranną kobietą w tym wagonie.

Ldn 3445 / WNC - 492 / 03

11/4

Pod nogami miałam materace, kołdry, poduszki oraz różne inne pakunki. Łżej ranni leżeli na górze, a ciężko ranni na dole. Pociąg był bardzo długi, wagony zapełniały się szybko rannymi i personelem. Pytanie nurtujące nas wszystkich brzmiało: „Dokąd nas wiozą?”

Warszawa paliła się, a Niemcy miotaczami ognia dopalali to, co jeszcze zostało. Śwad spalenizny roznosił się dookoła. Widok tragiczny, dopełniany przerażonymi twarzami wszystkich, a rannych przede wszystkim. Bagaży w wagonie przybywało: plecaki, tobołki, zawiniątka. Niemcy jakoś to tolerowali, widać było pośpiech z ich strony. Załadunek był sprawny, ciężarówki szybko kursowały.

O zachodzie słońca pociąg ruszył. Patrząc przez szeroko rozsunięte drzwi wagonu zegnaliśmy Warszawę – cmentarzysko. Lokomotywa parowa nie jechała zbyt szybko, dość często zatrzymywała się. Było nas, razem z 12 rannymi, około 25 osób. Był między nami ksiądz kapelan, który wysiadł na którymś postoju. Parę osób poszło w jego ślady. Była to jeszcze Gubernia, a wagony nie były specjalnie pilnowane. Urszula dosłownie trzymała mnie za nogę, chociaż wiedziała, że jej nie zostawię, że nie mam nikogo po tej stronie Wisły. Poza tym wiedziałam, że tu jestem potrzebna. Podawałam chorym wodę do picia, poprawiałam pościelania i... pocieszałam, bo to było najważniejsze dla tych obolałych ludzi. Tak minęła pierwsza noc. Do rana opiekunów ubyto przynajmniej o połowę.

Przyjazd do Reichu

Okolo godziny 3 rano, może trochę później, zajechaliśmy na bocznice dworca w Łodzi. Na peronie stali żandarmi, esesmani z bronią gotową do strzału. To był już Reich. Wyglądało na to, że nic dobrego nas tu nie czeka. Nareszcie stanęliśmy. Naszymi opiekunami byli żołnierze z Wehrmachtu i paru żandarmów. Pogoda była wspaniała, ale w wagonach trochę duszno. Zaczęliśmy rozmowę z żołnierzami Wehrmachtu, jak długi będzie ten postój. Okazało się, że na razie nigdzie nie jedziemy. Zaczęliśmy wynosić rannych na rampę i robić nowe opatrunki. Jedyne środki, jaki był nam wtedy dostępny, to Rivanol w rozcieńczeniu 1:1000. Z tym żółtym płynem krzątały się przy rannych wszystkie pielęgniarki. Flaszki wędrowały z rąk do rąk. Wkrótce znaleźliśmy bandaże i gazy, które cały czas jechały z nami. Niemcy przyglądali się z dala, a widok to był niebywały i niezapomniany. Oczywiście nie uszło to uwagi mieszkańców Łodzi. Zatrzymywali się przy siatce ogrodzenia, pytając, współczując i płacząc. Nie trzeba było długo czekać, gdy pojawiły się pierwsze dostawy żywności i papierosów. Przez siatkę przerzucano worki z chlebem i prowiant. Niemcy to szybko zorganizowali i kazano nam ustawiać się z kocami w kolejności. Przyjeżdżały dorożki wypakowane kapustą, cebulą, jabłkami i pomidorami. Nie obyło się bez rozmów i wrzuszeń. W wyniku

11/5

ranni
lniały
do: "
ostało.
onymi
bywa-
spiech

drzwi
jechała
, około
u. Parę
ocjalnie
jej nie
jestem
ciesza-
sza noc.

g dworca
a. To był
naliśmy.
oda była
nierzami
gdzie nie
i. Jedyny
0. Z tym
ędrowa-
y z nami.
y. Oczy-
zy siatce
kać, gdy
erzucano
nam usta-
stą, cebu-
wyniku

spontanicznej pomocy łodzian w moim wagonie było wszystko, można było założyć stołówkę.

Różne krążyły wieści, co z nami mogą zrobić Niemcy, a nasze losy ważyły się w rozmowach między esesmanami, a dowódcą naszego powstańczego szpitala dr Strehlem, który jechał z nami. Postój trwał trzy dni. Pogoda była sprzyjająca. Myśleliśmy rannych, robiłyśmy niezliczone opatrunki ropiejących ran.

11 października żołnierze Wehrmachtu oznajmili nam, że umieszczą nas pod Łodzią. Ranni zostali przewiezieni, a lżej chorzy, chodzący, przeprowadzeni. Jedno z pierwszych aut podjechało pod nasz wagon, aby wziąć ciężko rannych, w tym też Urszulę. Mnie nie chcieli wziąć, pozostałam w wagonie z kilkoma osobami. Następnego dnia, weźnię rano, wywieziony transport wrócił. Z późniejszych opowiadań Urszuli dowiedziałam się, że na noszach spędziła noc w ohydny baraku, który nie nadawał się nawet dla zdrowych, a obok było słychać krzyki i jęki. Urszula wróciła w oplakany stan, rozstrojona nerwowo, brudna i splakana. Wszystkich załadowano z powrotem do wagonów. Dowiedziałam się drogą „pan-toflową”, że płk dr Strehl pertraktował całą noc z SS. Niemcy doszli do wniosku, że ponieważ jest to ostatni transport rannych z Warszawy, a front rosyjski się zbliża, lepiej wywieźć nas w głąb Rzeszy Niemieckiej, by nie ponosić odpowiedzialności za naszą zagładę.

Później dowiedziałam się, że te baraki to był obóz koncentracyjny w Radogoszczy (obóz zagłady). Tak, zrzędzeniem losu, ocalałam. Pociąg ruszył, skończyła się ładna pogoda, wjechaliśmy na teren Rzeszy. Teraz już byliśmy pilnowani dokładnie. W każdym wagonie jechał żołnierz Wehrmachtu, ale z „naszym” łatwo się było dogadać. Mając tyle jedzenia zabrałyśmy się do gotowania. Na postojach Niemiec przynosił brykiety, wodę z lokomotywy. Na początku zrobiłyśmy kapuśniak. Niemiec, za menażkę potrawy, dostarczał nam brakujące produkty. Wiedział, w którym wagonie jest sól i pieprz i na postojach radził sobie doskonale. Rano rozdawano czarny chleb (wojskowy bochenek na 5 osób) i marmoladę.

Podróż była kilkakrotnie przerywana nalotami. Pociąg stawał, kazano nam wygaszać piecyki, a Niemcy leżeli pod wagonami do końca alarmu.

Ja, jak wszyscy inni, miałam początek szkorbutu, a więc musiałam jeść surową cebulę. Z zapasów szybko zniknęły także jabłka, oczywiście w naszych wygłodzonych żołądkach. Dzięki mieszkańcom Łodzi, którzy dostarczyli nam jedzenie, przetrwaliśmy głód i chorobę.

Obóz jeniecki

Mijaliśmy rzekę Wartę, później pamiętam stację Esterwald, dalej Cottbus, Drezno, i wreszcie 14 października dojechaliśmy na jakąś bocznice kolejową.

ldn 3445 / usk-492/03

Okazało się, że jest to Jacobstehl. Wtedy ukazali się oficerowie SS i Wehrmacht. Rozpoczął się wyładunek do obozu jenieckiego. Niemcy byli bardzo zdenerwowani, jakby zaskoczeni. Takiego transportu jeszcze nie widzieli. W krótkim czasie ten Vorlager wyglądał, dla systematycznych Niemców, jak skład rzeczy pomieszanych, z ciężko rannymi na noszach i z personelem z opaskami czerwonego krzyża na czole.

Powinniśmy wszyscy przejść przez łaźnię, co było niemożliwe ze względu na rannych. Okazało się, że dość liczny personel sanitarny zabrał z Warszawy co się dało. Były wielkie paczki z sali operacyjnej, kotły, garnki, materace, toboły, plecaki, walizy. Szybko zapadająca noc zastała nas pod gołym niebem. Było już zimno, stan chorych pogarszał się. Jęki dochodziły ze wszystkich stron. Jakoś przetrwaliśmy do rana - zmarznięci, wyczerpani i niewyspani.

Opiekowali się nami wspaniali lekarze, m. in. płk dr Będkowski, ppłk dr Zagórowski, mjr dr Rusinek, płk dr Zieliński, dr Groblich, dr Kaczyński, płk dr Katliński, dr Górzowa, dr Jadwiga Beaupre², płk dr Januszewski lub Janiszewski. Tyle nazwisk zapamiętałam. Część lekarzy była z rodzinami. Całym transportem dowodził płk dr Strehl.

Rano Niemcy przygotowali stoły, prawdopodobnie do robienia rewizji. Jednak z powodu ciężko rannych i licznych bagaży przeprowadzenie rewizji okazało się trudne – wszystko przebiegało nie po ich myśli. Wkrótce okazało się, że obóz jest międzynarodowy: Polacy, Francuzi, Włosi, Rosjanie. Niemcy do pomocy wzięli Włochów, którzy byli w opłakanym stanie: brudni, obdarci, ale chętni do pomocy. Rewizja polegała głównie na odbieraniu tzw. rzeczy niedozwolonych. Zabierano zwłaszcza kosztowności i inne wartościowe przedmioty. Włosi dźwigali rannych na noszach, nasze toboły i wszelkie bagaże. Rewizja odbywała się dość daleko od baraków, które mieliśmy zająć. Niemcy brzydzyli się rannych i ran, a więc pod pościelą rannych przemycałyśmy różne rzeczy. Ja w ten sposób uratowałam złoty medalik i pierścionek.

W tych warunkach, dźwigając mnóstwo rzeczy, idąc przy noszach Urszuli, dobrnęłam do baraku nr 18. Na początku i chorzy i zdrowi byli razem w jednym baraku. Jednak stan Urszuli bardzo się pogorszył. Oprócz gorączki, miała drgawki i często traciła przytomność. Wszyscy byli głodni, brudni i wyczerpani. Barak był w strasznym stanie: zapluskwiony, ze szczurami i brudny.

2 O wywiezieniu do obozu dr J. Beaupre wspomina w swoich wspomnieniach w „Okruhach” nr 28 z IV kw. 1998, s. 23, Zbigniew Sroczyński „Gor” w artykule *Przyczynek do dziejów konspiracji w Krakowie w latach 1939-1945*.

II/4

Pobyty w Zeithain (Mülberg Elbe) – Stalag IV B

Warunki były tragiczne. Trzeba było doprowadzić barak do stanu używalności. Szorowanie, mycie, odpluskwanie domowymi sposobami nie dało wielkich rezultatów. Brak było piecyka, który pod wpływem naszych nalegań przyniesiono. Oświetleniem była jedna żarówka na 70 osób. Szybko zorientowałam się gdzie znajduje się studnia. Była bardzo daleko, a ponieważ na cały obóz istniały tylko dwie, to o każdej porze dnia były tam wielkie kolejki. Po kilku dniach rozdzielono nas. Ranni poszli do osobnego baraku. Mnie kazano przenieść się do baraku nr 8, a Urszuli do 11. Ciężko chorymi (tam właśnie była Urszula) opiekowali się dr Będkowski i dr Zieliński (neurochirurg). Na początku listopada była już zorganizowana sala operacyjna. Stół był zwykły opatrunkowy, ale lampa bezcieniowa była przywieziona z Polski. Operacje były robione codziennie. Zdecydowano się na trepanację czaszki Urszuli. Trzeba było usunąć wgnieciony odłamek kostny. Użyte zostały morfina i znieczulenie eterowe. W czasie operacji trzymałam jej głowę. Przez chwilę było mi trochę niedobrze, ale wytrzymałam. Po operacji ustąpiły drgawki i powoli wracała władza w porażonej ręce i nodze.

W baraku leżało 40 ciężko chorych osób. Pełniłam tam rolę sanitariuszki. Miałam mało wolnego czasu, a oprócz tego miałam dyżury nocne. Oprócz pluskiew w barakach było także mnóstwo szczurów. Skąpe racje żywnościowe musiały być skrzętnie ukrywane, bo szczur zwęszył wszystko.

Kuchnię mieliśmy własną, dostawaliśmy tylko suchy prowiant, resztę musieliśmy przyrządzić sobie sami. Niezapomniana „brukwianka”, znikoma racja chleba z margaryną lub dżemem i kilka ziemniaków były codziennością. Rano czarny płyn, może kawa zbożowa, z reguły gorzka. W miarę upływu czasu przydzielane porcje chleba malały, aż do bochenka chleba na 10 osób. Zimno dawało się we znaki, była już jesień. Nikt nie miał odpowiedniego ubrania. Wtedy robiliśmy nocne wyprawy do składowiska brykietów, oczywiście w białych chałatach, bo do tych osób żołnierze z wieżyczki nie strzelali. Symulowaliśmy wyjścia do latryny z kubłami nieczystości, żeby zdobyć opał.

W grudniu otrzymałam formularz na napisanie listu wyłącznie do rodziny i dwa formularze na paczkę żywnościową. Długo myślałam do kogo mam napisać. Po namyśle wysłałam list do swojej nauczycielki łaciny z gimnazjum, wiedząc, że ma rodzinę pod Skierniewicami. Do niej także wysłałam przekaz na paczkę, a drugi – do Zofii Potockiej do Krakowa, prawie bez adresu. Na szczęście oba listy doszły i po jakimś czasie dostałam paczki.

Chorowałam, i to było najgorsze. Na początku miałam anginę z wysoką gorączką. Leżałam sama w baraku, a leczył mnie doktor Zieliński. Dostawałam aspirynę i piramidon. Po tygodniu, osłabiona poszłam do baraku Urszuli, której stan się poprawił. Rannych leczono już w tym okresie wyłącznie 3% roztworem sody

Ld 3445/DK-612/03

chrmacht.
nerwowa-
czasie ten
ieszanych,
a na czole.
vzględu na
awy co się
ly, plecaki,
imno, stan
strwaliśmy

ci, ppłk dr
iski, płk dr
iniszewski.
ransportem

izji. Jednak
okazało się
że obóz jest
nocy wzięli
do pomocy.
1. Zabierano
gali rannych
ść daleko od
, a więc pod
wiałam złoty

ach Urszuli,
m w jednym
niała drgawki
ni. Barak był

„Krucach” nr 28
ejów konspiracji

oczyszczonej. Każdy chory miał przy sobie butelkę z tym płynem i polewał rany. Codzienne opatrunki i zdejmowanie ropy dawało rezultaty. To był sposób dra Będkowskiego. Rivanol już się skończył, ale sody było dosyć.

Następną chorobą, którą przeszedłem, było egipskie zapalenie spojówek. Chodziłam jak ociemniała, codziennie miałam lapisowane powieki. Zabiegowi towarzyszył niesamowity ból, ale tylko takie sposoby były dostępne. Leczył mnie dr Janiszewski.

Okazało się, że w obozie znalazło się trochę artystycznych dusz. Został zorganizowany teatr, odczyty, recytacje wierszy. Część ostatniego baraku była przeznaczona na ten cel. W Boże Narodzenie zrobiono żłobek. Została także odprawiona przez księdza kapelana pasterka. Wszyscy zgromadziliśmy się na placu przed kaplicą i śpiewaliśmy kolędy, które było słychać daleko. Dostaliśmy wtedy paczki amerykańskie (jedna paczka była przeznaczona dla 4 osób). Dzielenie tego było wielką atrakcją, chociaż każdy dostał znikomą ilość amerykańskich rarytasów.

Trudne dni

Głód był coraz większy, a racje żywnościowe malały. Różne były metody jedzenia kromki chleba w taki sposób, aby jak najdłużej czuć się najedzonym, na przykład krojenie w poprzek, jedzenie naraz, jedzenie na „raty”, ukrywanie przed szcurami. Zupa z brukwi była zawsze, ale coraz bardziej rozwodniona.

Okna w barakach musiały być zaciemnione, a światło było gaszone o 20:00. Niektórzy jednak używali świeczek. Pewnego wieczoru nieszczelnie zaciemnione okno spowodowało nieszczęście. Nadgorliwy Niemiec strzelił z wieżyczki i trafił młodą dziewczynę w samo serce. Zginęła na miejscu. Nie pamiętam jej nazwiska. Płk dr Strehl, powołując się na konwencję genewską, domagał się wyjaśnień przyczyn śmierci młodej kobiety. Uzyskał tylko pozwolenie na pogrzeb z honorami wojskowymi, ze sztandarem polskim i delegacją z każdego baraku. Została pochowana na cmentarzu w Jacobstehle.

Z życia obozowego pamiętam, oprócz pracy, czekanie na sobotę, kiedy to o wyznaczonej porze chodziliśmy do łaźni znajdującej się poza drutami, oddalonej od obozu o około 200-300 m. Kobiety wchodziły na zmianę z mężczyznami. Liczono nas, gdy wychodziliśmy tam i gdy wracaliśmy z powrotem, ale i tak często rachunek się nie zgadzał, bo ktoś doszedł. Noszenie prania do łaźni było zabronione, a więc trzeba było je dobrze ukrywać pod wierzchnim ubraniem, owijając się wokół. Kocioł z gorącą wodą pilnowali Włosi. Tylko jeden raz nas podglądali, bo później nie zgodziliśmy się na ich obecność. Niemcy jakoś przyjęli nasz sprzeciw. Po drodze do łaźni zdarzało się znaleźć ziemniaka albo nawet parę sztuk. Ci, którym się to przytrafiło, byli bardzo szczęśliwi.

II/9

wał rany.
osób dra

. Chodzi-
towarzy-
mie dr

organizacji
znaczo-
na przez
kaplicą
amery-
o wielką

metody
nym, na
nie przed

o 20:00.
iemnione
zki i trafił
nazwiska.
wyjaśnień
honorami
ła pocho-

kiedy to
oddalonej
:yznami.

ale i tak
ażni było
braniem,
n raz nas
ś przyjęli
awet parę

Nadeszły smutne dni. Głód się wzmagał, a paczki żywnościowe z guberni przestały przychodzić. Zbliżała się wiosna i na gliniastej ziemi obozu błoto było coraz większe. To był teren dawnego poligonu. Wszyscy czekaliśmy na pana Kąkola³ – naszego obozowego listonosza, funkcjonariusza administracji obozowej. Przyjście paczki było wielkim dniem. Zazwyczaj Niemcy wycinali nadawcę, a paczkę przeszukiwali, zabierając słoninę i inne smaczniejsze kaski. Zbliżała się Wielkanoc. Dochodziły nas różne wieści. Najwięcej wiadomości można było zdobyć w latrynie. W każdym razie niepokój Niemców dawał się zauważyć. Naloty alianatów na Lipsk lub Drezno były u nas świetnie słyszalne. Sprzyjały temu tereny równinne, znajdujące się wokół Lipska.

Wielkanoc 1945 r. minęła pod znakiem dużego głodu. Grób Chrystusa został urządzony w naszej kaplicy przez więźniów-artystów. Był między nimi aktor Milewski z Warszawy. Polska tradycja postu była przestrzegana od Wielkiego Czwartku do Wielkiejnocy, ponieważ i tak nie było co jeść. W lany poniedziałek zadziwiliśmy sąsiednie obozy. Najbliżej stacjonowali Włosi. Nie mogli zrozumieć, czemu polewamy się wodą. Powiedziano im, że to „la fête de l'eau” (święto wody). Oni zrozumieli to bardzo dosłownie i zaczęli wylewać na siebie wodę. Tyle było radości i szczęścia, nawet z tak blahych powodów.

W kwietniu Urszula pomalutką zaczęła wstawać, uczyła się chodzić. Paraliż po operacji częściowo ustąpił. Rana na nodze goiła się, chociaż dalej ropiała. Ja byłam wykończona pracą w tym baraku. Porozumiałam się z dr Górzową i podległą jej położną „Stenią”. Przyjęto mnie do opieki nad noworodkami, które tam przychodziły na świat. Pierwszym noworodkiem był syn dr Kaczyńskiego⁴.

Niemowląt uzbierało się sporo i dalej przychodziły na świat. Matki były razem ze starszymi, a noworodki były pod moją opieką. Praca była uciążliwa, polegała głównie na karmieniu, kąpaniu i przewijaniu. W nocy trzeba było bardzo pilnować, bo zgłodniałe szczury chodziły po belkach i mogły nawet rzucić się na dziecko. W dzień byłam wolniejsza i razem ze Stenią dzieliłyśmy się pracą. Pamiętam, że kiedyś przygotowując kąpiel wylałam sobie wrzątek na nogę. Oparzenia drugiego stopnia leczono jedynie roztworem sody oczyszczonej.

Niepokój wzrastał, coraz częściej słychać było bombardowanie Lipska. Eskadry samolotów przelatywały nad obozem hucząc, aż się ziemia trzęsła. Niemcy

³ Ppor. Koch (dr Kazimierz Kąkol) – jest o nim wzmianka w książce Adama Borkiewicza *Powstanie Warszawskie* na s. 283, natomiast w *Encyklopedii Powszechnej PWN*, 1974, t. 2, s. 449, czytamy: Kąkol Kazimierz (ur. 1920), dziennikarz, prawnik; podczas okupacji hitler. czł. AK; od 1957 red. nac. „Prawa i Życia”; od 1968 kier. studium Dziennikarskiego Uniw. Warsz.; od 1969 czł. Prez. ZG ZBoWiD oraz czł. Rady Generalnej FIR; od 1974 min. – Kier. Urzędu do spraw Wyznań; autor m. in. *Sądy społeczne* (1964), *Prawa i obowiązki obywatelskie w PRL* (1969). (red.)

⁴ Uczestniczył on w zjeździe zorganizowanym w Warszawie w dniu 26 kwietnia 1970 r. przez ZBoWiD w 25 rocznicę wyzwolenia obozu.

Loh 3445/LNH-411/03

15/10

zarządzili kopanie rowów. Nasi chłopcy ochoczo wzięli się do roboty. Rowy były przykryte deskami i gałęziami. Wszędzie wisiały oznaczenia Czerwonego Krzyża. Bardzo pamiętne były dwie noce: 22 i 23 kwietnia. Front rosyjski zbliżał się i Niemcy zostawili nas samych. W wieżyczkach została broń krótka i nie rozbójone karabiny maszynowe. Nasi chłopcy prędko się tym zaopiekowali. Z niedalekiej wioski Jacobstehel przypędzono krowy, kury i co się tylko dało. Ranni częściowo zostali zniesieni do rowów, ale okazało się to niepotrzebne, ponieważ u nas nic się nie działo. Część osób chodzących, w tym pan dr Beaupre wraz z grupą zdrowych dziewcząt, uciekła na stronę amerykańską. Okazało się, że obóz leży na linii demarkacyjnej, którą była rzeka Elba.

Zajęcie obozu przez Sowietów

Ja pozostałam w obozie. W nocy z 23 na 24 kwietnia zaczęły nadciągać wojska sowieckie. Obóz był otwarty. Kobięce baraki zabarykadowano. Widok był niesamowity. Między obozami widzieliśmy idących ludzi, mało podobnych do zwycięskiego wojska. Zmaltretowani, w obdartych płaszczach, w słomianych buciorach na nogach, w dziwnych okryciach głowy, posiadali tylko karabiny zawieszane na sznurkach.

Rano okazało się, że szpital zajęty jest przez Sowietów. Nad bramą wejściową wisiał czerwony napis „szpital Leontiewa”. Wszyscy byli przerażeni. Nie było już mowy o wyjściu z obozu. Nasz szpital cały czas działał. Wieżyczki były puste. Ozdrowieńcy spacerowali po terenie.

Sowieci zażądali personelu pomocniczego do opieki nad osobnymi barakami z rosyjskimi jeńcami. Tam panowała gruźlica. Nasz komendant płk Strehl nie zgodził się wysłać nikogo z personelu, gdyż wszyscy byli wycieńczeni i wygłodzeni. Po pertraktacjach z Leontiewem przywieziono około 20 sióstr sowieckich, które nie miały pojęcia o pracy przy chorych. Nasi lekarze, szczególnie dr Będkowski i inni zobowiązali się udzielać pomocy chorym gruźlikom w tamtym obozie, z pomocą przywiezionych kobiet.

Później przyjechały sowieckie kobiety w ostatnim miesiącu ciąży. Umieszczono je w osobnym baraku, a lekarze obiecali pomoc w razie nietypowego porodu. Zwykle zbyt późno przynoszono kobietę na noszach, w bardzo złym stanie i mimo cesarskiego cięcia, nie udawało się już uratować matki. Dziecko przeważnie żyło. Czasami ratowało się je przez godziny kąpieli, na przemian z zastrzykami itp. Na oddziale niemowlęcym, gdzie pracowałam, było coraz więcej dzieci. Kiedy trzeba było, asystowałam przy cesarskich cięciach, które przeważnie wykonywał dr Będkowski.

cycl
wyje
się r
a jec
chali
30 l
stor
V
5 zł
ubra
wały
z
zach
myc
Przy
nym
wyk
dost.
wie.
z nir
Fret
„Bur
które
nieni
go. E
blasz
T
chorc
w W

W
wskii
po ro
łam s
Ir

. Rowy były
ego Krzyża.
i zbliżał się
nie rozbro-
i. Z niedale-
nni częścio-
aż u nas nic
raz z grupą
obóz leży na

igać wojska
k był nies-
do zwycię-
buciorach
wieszona na

wejściową
Nie było już
były puste.

ii barakami
Strehl nie
wygłodze-
ckich, które
Będkowski
ym obozie,

Umieszco-
ęgo porodu.
anie i mimo
ważnie żyło.
ami itp. Na
kiedy trzeba
conywał dr

W maju 1945 roku zaczęły się organizować pierwsze grupy osób wyjeżdżających do Polski. Były to transporty bardzo ciężkie, częściowo piesze. Ja z Urszulą wyjechałam czwartym lub piątym transportem do stacji Cottbus. Na stacji czekało się na pociąg, nie wiedząc, kiedy przyjedzie. Mosty i szyny były pozrywane, a jechało się okrężną drogą, z kilkakrotnymi przesiadkami. Tym sposobem dojechaliśmy do Pragi czeskiej. Do Polski było już niedaleko. Granicę przekroczyliśmy 30 lipca 1945 roku w Zgorzelcu. Jechaliśmy znowu, tym razem w przeciwną stronę. Byliśmy witani owacyjnie, ze śpiewami.

W punkcie repatriacyjnym dostałam 100 złotych, okazało się, że bułka kosztuje 5 złotych. Pojechaliśmy do Łodzi, bo tam był ojciec i siostra Urszuli. Jako tako ubrane i umyte miałyśmy zamiar pojechać następnie do Warszawy. Pociągi kursowały różnie. Urszula została w Łodzi, a ja pojechałam.

Zatrzymałam się u ciotki, na Grochowie. Warszawa lewobrzeżna była w gruzach, z Pragi przeszłam więc po moście pontonowym. Spotkałam trochę znajomych, którzy zaproponowali mi pracę w składnicy sanitarnej PCK na ulicy Piusa. Przyjęłam ją, mimo że zapisałam się na III rok studiów na Wydziale Farmaceutycznym. Mogłam tak uczynić dzięki zaświadczeniom prof. Basalika, który był moim wykładowcą na kompletach w konspiracji. Mając jakąś nadzieję egzystencji po dostaniu zapomogi z PCK, pojechałam do matki, która była u rodziny w Chorzowie. Tam dowiedziałam się, że z ojcem rozstała się w Pruszkowie i nie wie co się z nim dzieje. Powróciłam do Warszawy i spotkałam „Buńkę”. Mieszkała przy ul. Freta, u Marysi Krupczyńskiej i jej ciotki, w małym pokoiku ocalałym od gruzów. „Buńka” chodziła na medycynę, a ja na farmację. Wkrótce spotkałam Urszulę, której stan się pogorszył. Wybierała się na ponowną operację do szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze, do znanego wówczas neurochirurga prof. Chorubskiego. Blizna pooperacyjna na głowie przyrosła do mózgu, gdyż w obozie nie było blaszki platynowej, żeby wstawić w miejsce ubytku kości.

Ta operacja nie była dla niej pomyślna. Zmarła w Łodzi w 1950 r. po długiej chorobie spowodowanej raną w głowie. Buńka zmarła na gruźlicę w 1948 r. w Warszawie.

W 1949 r. skończyłam Wydział Farmaceutyczny na Uniwersytecie Warszawskim. W 1950 r. wyjechałam do Krakowa z powodów rodzinnych. To Kraków, po rodzinnej Warszawie, stał się moim drugim domem. Tu pracowałam, tu urodziłam syna i córkę i dochowałam się czworga wnucząt.

Im poświęcam te wspomnienia.

Ldn 3445/4516-477/03

II/12



Znaczek na berecie (na białym tle czerwony krzyż).

Znaczek jeńca wojennego Nr 299758, tzw. „nieśmiertelnik”.



Opaska Czerwonego Krzyża noszona w czasie Powstania (na białym tle czerwony krzyż).



Znaczek na berecie (w barwach narodowych).

Har
1942 r.
sanitari
ppor. ...
Starówl
wywiez
14 paź
kwietni
ła studi
pujące
Powsta
lipca 1
kwietn
Walk c

W
zbrojn
zdjęci:

II/13

Hanna Józefa Kamionko-Zaionc, ur. 1922 w Warszawie, w konspiracji od maja 1942 r. Studentka tajnych kompletów Wydziału Medycyny UW. W Powstaniu sanitariuszka w patrolu „Buńki” przy dowództwie I Odcinka, potem w plutonie ppor. „Żbika” w 2. kompanii. Brała udział w akcjach: Na pomoc oddziałom Starówki – 30/31 sierpnia, Transport rannych z kanałów – 4 września. Po kapitulacji wywieziona z transportem rannych do szpitala jenieckiego w obozie Zeithain (od 14 października 1944 r. do 25 lipca 1945 r.), nr jeniecki 299758. Uwolniona 23 kwietnia 1945 r. Do Warszawy powróciła 1 sierpnia 1945 r. W 1949 roku ukończyła studia medyczne w Uniwersytecie Warszawskim. Mgr farmacji. Posiada następujące odznaczenia: medal Za Warszawę (30 grudnia 1976 r.), Warszawski Krzyż Powstańczy (8 grudnia 1982 r.), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (18 lipca 1984 r.), Krzyż Armii Krajowej (12 września 1994 r.), Krzyż Partyzancki (18 kwietnia 1995 r.), Odznakę Pamiątkową Akcji „Burza” (1995), odznakę Weterana Walk o Niepodległość (1995).

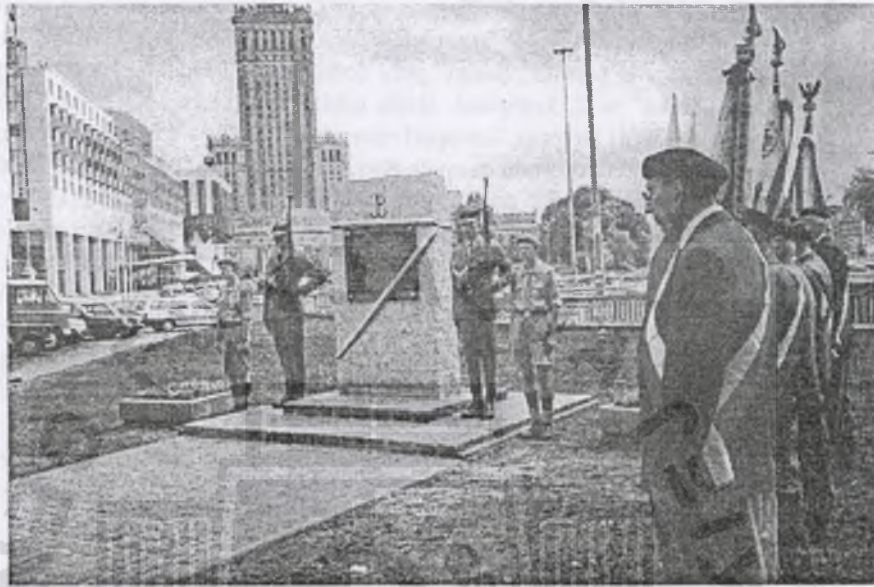
/Z książki Macieja Kledzika *Smak głodu*, Bico, sp. z o.o., 1996/

Do druku przygotował Krzysztof Wędrychowski

W dniu 30 lipca 1998 r. odbyło się odsłonięcie pomnika upamiętniającego czyn zbrojny żołnierzy Zgrupowania o kryptonimie „Gurt” w Powstaniu Warszawskim. Oto zdjęcia pamiątkowe z tej uroczystości:

Wn 3645/ WSK - 471/03

11/14



Widok pomnika.



54-ta rocznica PW „Gur” Warszawa. Autorka na tle pomnika w towarzystwie kolegi z kompanii – Tadeusza Roszkowskiego ps. „Komik”

Je

Od
Jer
XI
rel
we
Re
żar
a p
wa

Ni
ju
nr
W
po
i d
Of
za

IV) Korespondencja
(2003) k. 4



Toruń, dnia 21.05.2003 r.

IV 11

MEMORIAŁ

General Marii Wittek

L. dz. 2244/WSK-412/03

Pani Hanna Kamionko - Zaionc

ul.

30-130 Kraków

Szanowna Pani,

Jestem dokumentalistką Archiwum Wojennej Służby Kobiet, które jest jednym z trzech działów Fundacji „Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek”, działającej od 1990 roku w Toruniu. Na zbiory Archiwum WSK składają się materiały dotyczące wojennej działalności kobiet, przekazane nam przez Kombatantki lub ich rodziny.

W naszych zbiorach nie posiadamy informacji na temat Pani działalności konspiracyjnej, dlatego też ośmielam się Panią o nie prosić. Bardzo proszę o sporządzenie relacji według schematu, który załączam do listu. Szczególnie zależy nam na wszelkich dokumentach dotyczących Pani życia, takich jak np. metryka urodzenia, świadectwa szkolne, legitymacje, dokumenty poświadczające nadanie stopni wojskowych, medali, odznaczeń. Bardzo proszę o przesłanie choćby kserokopii. Jesteśmy również zainteresowani Pani zdjęciami z okresu wojny, a także współczesnymi. Wszystkie te materiały są niezwykle cenne dla badaczy zajmujących się tą problematyką.

Przy naszej Fundacji powstało Muzeum, w którym gromadzimy dokumenty, odznaczenia i pamiątki z okresu okupacji. Zgromadzone przez nas eksponaty były prezentowane na wystawie: Wojskowa Służba Polek, w Muzeum Okręgowym w Toruniu, a następnie w Gdyni, w Franciszkańskim Ośrodku Kultury. Jeśli zechciałaby Pani przekazać nam swoje pamiątki obiecujemy otoczyć je opieką, a w przyszłości zaprezentować na podobnych wystawach. Bardzo ważne jest, aby nie zaginęły i nie

uległy rozproszeniu wszystkie świadectwa przeszłości, tak aby mogły ukazywać historię kolejnym pokoleniom.

Zapraszam Panią również do współpracy w ramach istniejącego przy naszej Fundacji Memoriału. W załączeniu przesyłam informacje dotyczące naszej działalności. Serdecznie Panią pozdrawiam i bardzo liczę na dalszą współpracę.

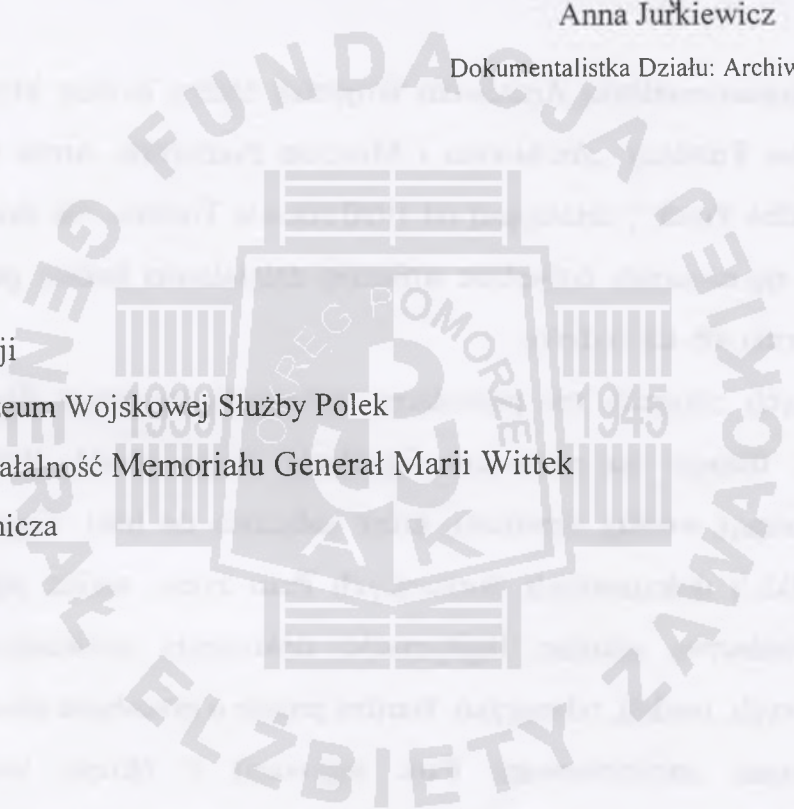
Z wyrazami szacunku

Anna Jurkiewicz
Anna Jurkiewicz

Dokumentalistka Działu: Archiwum WSK

Załącznik:

1. Ulotka Fundacji
2. Powstanie Muzeum Wojskowej Służby Polek
3. Powstanie i działalność Memoriału Generali Marii Wittek
4. Ulotka wydawnicza
5. Schemat relacji



IV/3

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
87-100 Toruń, ul. W. Garbary 2
tel.: 65-22-186, e-mail: archAK@um.torun.pl
REGON 870502736

Toruń, dnia 22.07.2003 r.

MEMORIAŁ

General Marii Wittek

L. dz. 3579 / WSK-412/03

Pani Hanna Kamionko - Zaionc

ul. 1

30-130 Kraków

(kopia 2)

Szanowna Pani,

Bardzo serdecznie dziękuję, że zechciała Pani odpowiedzieć na mój list. Przesłane przez Panią materiały: życiorys, relacja, wspomnienia, kopie dokumentów oraz fotografie stały się podstawą do utworzenia teczki osobowej o numerze inwentarzowym T.3456/WSK na Pani panięńskie nazwisko: Kamionko Hanna Józefa.

Na Pani ręce składam serdeczne życzenia i wyrazy uznania dla wszystkich członków Klubu Powstania Warszawskiego z okazji 20-lecia działalności. Każda taka inicjatywa przynosi wiele korzyści dla całego społeczeństwa, dlatego godna jest poparcia. Gratuluję także utworzenia Muzeum Powstania Warszawskiego. Być może będziemy mogli podjąć w przyszłości współpracę przy okazji kolejnej naszej wystawy. Jak Pani wie przygotowaliśmy w zeszłym roku wystawę: Wojskowa Służba Polek, która prezentowana była w Toruniu, a następnie w Gdyni. Obecnie czynimy starania, aby mogła być zaprezentowana w Białymstoku. Być może kolejne wystawy będziemy mogli wzbogacić eksponatami z waszego Muzeum, albo za Państwa pośrednictwem zaprezentować naszą wystawę w Krakowie?

Dziękuję za deklarację dokonania wpłaty na rzecz Fundacji. W obecnych czasach każda pomoc finansowa jest dla nas bardzo ważna.

Bardzo serdecznie Panią pozdrawiam, życzę dużo zdrowia, a także satysfakcji z tak bardzo potrzebnej społeczeństwu pracy w Klubie i Muzeum Powstania Warszawskiego.

Z wyrazami szacunku

Anna Jurkiewicz

mgr Anna Jurkiewicz

Dokumentalistka Działu: Archiwum WSK

Dotr 100,00 / 12.08

Hanna Kamionko -

Zaionc

ul.

Kielców

IV/5

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
87-100 Toruń, ul. W. Garbary 2
tel.: 65-22-186, e-mail: archAK@um.torun.pl
REGON 870502736

Toruń, dnia 14.08.2003 r.

MEMORIAL

General Marii Wittek

L. dz. 3709/WSK-412/03

Pani Hanna Kamionko - Zaionc
ul.
30-130 Kraków

(kopia)

Szanowna Pani,

Bardzo serdecznie dziękuję za dar pieniężny w wysokości 100 zł. na bieżące potrzeby związane z działalnością naszej Fundacji i nowo powstałego Muzeum Wojskowej Służby Polek. Dzięki pomocy finansowej życzliwych nam osób możemy, w tych trudnych czasach, dalej funkcjonować. Zyskujemy także pewność, że nasza praca jest doceniana i potrzebna.

Jeszcze raz dziękuję i serdecznie Panią pozdrawiam.

Z wyrazami szacunku

Anna Jurkiewicz

mgr Anna Jurkiewicz

Dokumentalistka Działu: Archiwum WSK

147

T. 3456 WSK

AK W-wa
Poust. Warsz.

KAMIONKO Hanna Józefa
zam. Zaionc
ps. "Warta"

V
Wypisy ze źródeł

AK
Warszawa

Kamionko - Zaionc Hanna

- sanitariuszka II komp. "Gurt".
Udział w Powstaniu Warszawskim.

Zam.: 30-130 Kraków, ul. 1
tel.

Zródło: lista obecności na spotkaniu w Krakowie
z prof. E. Zawacką 4.08.98r.

K.Wojt., 98r.

i

zdy.

KAMIONKO -
- ZAIONC Hanna

AK
W-wa

adres:

30-130 Kraków, ul. OMORZE

tel.:

zob.

1939

1945

Wątkowice k., sprawozdanie 3-4.VIII.198,
s. 3, 7 [w:] T. Memoriał - Kraków

K.Min'98

T. 3456/WNIC

AK W-wa
Post. Lwów

KAMIONKO Hanna Józefa
zam. Łańcut
ps. "Warta"

VI. FOTOGRAFIE







KAMIONKO Hanna Józefa

